



ALEKSANDRA MOŻEJKO

CÓRKA
MAFII

Elena

DZIECI MAFII #1



Copyright ©

Aleksandra Możejko

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Weronika Kucharczyk

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-503-7

ALEKSANDRA MOŻEJKO

**CÓRKA MAFII
ELENA**

DZIECI MAFII #1

OŚWIĘCIM 2021

ROZDZIAŁ 1

Elena

Czternaście lat wcześniej...

Chowam się w ogrodzie. Wiem, że Dante będzie mnie szukał i w końcu mnie znajdzie. Zawsze mnie odnajduje! A kiedy to nastąpi, czeka mnie kara. Zasłaniam usta drobnymi dłońmi siedmiolatki i zamykam oczy. Muszę być cicho. Nie mogę wydać ani jednego dźwięku, ani jednego pisku. Zamykam jeszcze mocniej oczy i modłę się, żeby mój ochroniarz Paolo mnie odnalazł, zanim zrobi to Dante. Wiem jednak, że moje modlitwy nie zostaną wysłuchane.

Słyszę jakieś kroki i jestem pewna, że to on, ponieważ całe moje ciało się napina, a na rękach pojawia się gęsia skórka. Nagle czuję szarpnięcie. Ktoś ciągnie mnie do góry.

– Tu jesteś! – Spoglądam mu w oczy. Jest zły i to bardzo.
– Dlaczego wiesz, że to ja? – Dante coraz mocniej ściska moje ramię i potrząsa. Serce bije mi teraz jak szalone, a w głowie mam goniącą myśl. Co tym razem wymyśli? Jak mnie ukarze? Ogarnia mnie strach, kiedy szarpie jeszcze mocniej i krzyczy:

– Odpowiedz, Eleno! – Zbliża się bardziej do mojej twarzy. Przerazona zamykam oczy i czuję tylko jego oddech na twarzy. Czekam na karę, niczym posłuszna już dziewczynka.

Nagle słyszę za sobą jakiś szelest i wypełnia mnie ulga, bo ktoś idzie w naszym kierunku. Otwieram oczy i patrzę błagalnie na Dantego w nadziei, że mnie puści, ale on nie słucha, tylko jeszcze mocniej ściska moje ramię.

– Może złapiesz kogoś swoich rozmiarów? – Słyszę za plecami nieznany chłopcę głos.

Dante mnie odpycha, przez co upadam na ziemię, czując pieczenie skóry na kolanach. Na pewno je otarłam. Teraz liczy się jednak tylko to, że udało mi się choć na chwilę od niego uwolnić.

Nie wiem, dlaczego Dante mi to robi. Często się nad tym zastanawiam i jego pytam też. Niestety, bez skutku. Od kiedy tylko pamiętam, był wobec mnie zawsze brutalny. Zaczęło się niewinnie. Zabierał mi zabawki albo popychał. Z czasem jego kary stawały się coraz brutalniejsze i mimo że starałam się go unikać, zawsze potrafił mnie znaleźć.

– A ty kim, do kurwy, jesteś? – Dante warczy i podchodzi do nieznanego.

– Kimś, kto chętnie cię nauczy, jak się traktuje innych.

– To jest moja kuzynka, moja sprawa, nie twoja. Więc lepiej się odwróć i znikaj stąd...

Nagle nieznanomy przerywa mu, podnosząc głos. Cała aż się wzdrygam i ciaśniej obejmuję ramionami. Ze strachu nie jestem nawet w stanie się ruszyć. Siedzę więc tak skulona i wpatruję w Dantego oraz nieznanego, gdy toczą wojnę na spojrzenia.

– Jak dla mnie może nawet być twoją siostrą, matką czy służącą! Jeśli chcesz się pobawić, znajdź sobie kogoś równego sobie.

Dante wybucha śmiechem, który już dobrze znam, bo zwiastuje same problemy. I kiedy myślę, że zaraz wybuchnie wojna, w oddali słyszę głos Paolo, który woła moje imię.

Podnoszę głowę i spoglądam z przerażeniem na Dantego. On również patrzy na mnie i się uśmiecha, po czym mówi ostrym i nieznoszącym sprzeciwu tonem.

– Wracaj do swojego pokoju, Eleno, i to już! Później porozmawiamy.

Spogląda na nieznajomego, po czym odchodzi. Wiem dobrze, że to nie koniec, choć przynajmniej na dzisiaj może tak. Kiedy tylko znika, wypuszczam głośno powietrze i czuję ulgę.

Spoglądam ze zdziwieniem na nieznajomego. Jest niewiele starszy od Dantego, pewnie ma jakieś dwanaście lub trzynaście lat. Mimo to pasuje do naszego świata. Wygląda jak ktoś ważniejszy od innych. Może dlatego Dante tak szybko odpuścił? Nagle nieznajomy pochyła się i podaje mi dłoń. Spoglądam na niego niepewnie, a po chwili słyszę spokojny głos:

– Nic ci nie zrobię, nigdy bym nie skrzywdził kobiety.

Kobiety? Czy ja dobrze usłyszałam? Czy on właśnie nazywał mnie kobietą? Jeszcze nikt tak o mnie nigdy nie powiedział. Zawsze byłam księżniczką lub dzieckiem. Nigdy kobietą. Uśmiecham się do niego i wyciągam drobną dłoń, która znika w jego ręce. Kiedy nasze palce się dotykają, czuję coś bardzo dziwnego, czego jeszcze nigdy nie czułam. Jakby coś wskoczyło na swoje miejsce – ktoś dołożył brakujący element do układanki. Spoglądam na niego i się uśmiecham.

– Dziękuję, mam na imię Elena. Elena Montenegro. A ty?

Wypowiadałam własne imię i nazwisko, prostując się dumnie, tak jak nauczył mnie tego ojciec. Z uniesioną głową spoglądam na nieznajomego. Jest zaskoczony. Każdy tak reaguje na moje nazwisko. Od kiedy tylko pamiętam, ludzie albo się go bali, albo udawali, że się nie boją. Prawie każdy reagował jednak tak jak on. W końcu jestem Elena

Montenegro, córka wielkiego i groźnego Enzo Montenegro, *capo dei capi* nowojorskiej mafii.

Zaskoczenie szybko znika z jego twarzy, a na jego miejscu pojawia się lekki uśmiech.

– Ktoś powinien to zobaczyć – mówi łagodnym głosem, a kiedy widzi moje zdziwienie, wskazuje palcem w dół. Śledzę jego wzrok jak posłuszna małpka, po czym zauważam, że po moim prawym kolanie cieknie strużka krwi.

To dziwne, ale od kiedy tylko pamiętam, nie odczuwam bólu. Moja matka mówi, że coś jest ze mną nie tak, bo nigdy nie płakałam, nawet jak byłam mała. Może dlatego Dante tak bardzo uwielbia mnie karać. Zawsze mówi mi, że jestem dziwadłem. Bardzo dobrze wiem, że go to doprowadza do szału. Jestem jedyną osobą, która tak na niego reaguje. Nie płaczę, kiedy mi coś robi i nie kabluję. Ani razu nie doniosłam na niego ojcu czy swojemu ochroniarzowi albo matce. Wiem dobrze, że tata by go ukarał, ale mimo swojego wieku, nie chcę dawać mu tej satysfakcji. To nie tak, że nic nie czuję, ale upór i zawziętość nie pozwalają mi tego okazywać. Może gdybym pokazała, jak bardzo się go boję i jak mocno mnie rani, wtedy by odpuścił. Nie jestem jednak gotowa, żeby dać mu wygrać.

– Powinnas powiedzieć o tym ojcu albo matce. Często tak cię traktuje?

Czyżby czytał mi w myślach? Spoglądam na niego i z zacięciem siedmiolatki mówię prosto w twarz.

– Nie jestem kapusiem, kapusie idą do piachu!

Nagle nieznajomy się śmieje i kiedy tylko przestaje, spogląda na mnie i mówi nadal uśmiechnięty, ale z drwiną w głosie:

– Prawdziwa córka mafii. Ojciec jest pewnie z ciebie dumny.

Nie wytrzymuję jego śmiechu. Kopię go więc w nogę i uciekam. To trochę dziecinne nawet jak na siedmiolatkę, a na dodatek niezbyt rozważną.

Zamykam się w pokoju i kładę na łóżku. I kiedy już uspokajam serce, w myślach pojawia się on – jego cudowne ciemnobrązowe oczy i uśmiech. Przytulam poduszkę i zasypiam z jego obrazem w myślach.

Obecnie...

Siedzę na łóżku w pokoju mojej siostry Olivii i czekam, aż przyjdzie po nas nasza matka. Dzisiaj Olivia ma poznać przyszłego męża. Tak, męża! Nie rozumiem tylko jednego, jak ona może być taka szczęśliwa. Gdyby ojciec poprosił mnie, żebym poślubiła obcego mężczyznę, wpadłabym w szal i uciekła. Olivia i ja zawsze się różniłyśmy. Nie tylko pod względem wyglądu, ale też charakterów, a przede wszystkim zachowania. Olivia od dziecka potrafiła wyegzekwować wszystko, czego chce. Ja raczej należałam do osób cichych i spokojnych. Wolałam być niezauważalną Eleną niż błyszczącą w świetle reflektorów Olivią.

Spoglądam na siostrę, która po raz setny poprawia swoją długą obcisłą sukienkę.

– Powinam założyć coś krótszego, bardziej seksownego. Dlaczego dałam się namówić matce na tę suknię?

Uśmiecham się do niej. Siostra jest piękna, ma długie jasne włosy, nie takie jak moje. Moje też są długie aż do pasa, ale czarne jak węgiel. Obie jednak mamy taką samą oliwkową cerę, którą odziedziczyłyśmy po matce. Tyle że ja odziedziczyłam też duży biust oraz tyłek, który, jak twierdzi Olivia, powinien należeć do niej, bo nawet nie wiem,

jak się nim posługiwać, cokolwiek to znaczy. Wstaję powoli z łóżka i stoję tuż za nią.

– Zostaw ją wreszcie. Zaraz ją zgnieciesz, zamiast wyprostować. – Uśmiecham się do niej lekko.

– Co ty tam wiesz, Ellie. Jesteś jeszcze dzieckiem. – Olivia spogląda na mnie w odbiciu lustra.

– Nie przesadzaj, Olivio, jesteś ode mnie tylko dwa lata starsza... – Zanim zdołam cokolwiek jeszcze powiedzieć, przerywa mi:

– I uwierz mi, że to dużo. Szczególnie jeśli chodzi o ciebie.

Olivia odwraca się ponownie w stronę lustra i poprawia włosy. Siadam znów na łóżku, zastanawiając się, dlaczego nigdy nie mogłyśmy być takimi siostrami jak moje koleżanki ze swoimi. Od dziecka nie potrafiłyśmy się dogadać. Na szczęście nasz młodszy brat Nick jest moją opoką, ale doskonale zdaję sobie sprawę, że nie na długo. Zapewne już niedługo ojciec zacznie go wdrażać w świat mafii, żeby zrobić z niego kolejnego *capo dei capi*.

Nagle drzwi się otwierają i do pokoju wchodzi matka. Spoglądam na nią i na jej piękną niebieską sukienkę od jej ulubionego projektanta, a także śliczną kolie, którą dostała od ojca na rocznicę ślubu. Elizabeth jest piękną kobietą. W genach, które odziedziczyła po swojej matce, a mojej babce, Eugenii, otrzymała wspaniałe ciemne i gęste włosy oraz oliwkową karnację, taką samą jak moja. Niestety, zabrakło jej najważniejszego. Matczynej miłości. Od kiedy tylko pamiętam, trzymała nas na dystans. Oczywiście przy innych była przykładną matką i żoną gangstera. Kiedy tylko nikt nie widział ani nie słyszał, traktowała nas jak powietrze. Byliśmy jej dekoracjami, niczym więcej. Mnie to nie przeszkadzało, ale Olivia i Nick zawsze pragnęli jej miłości i akceptacji. Nie mogę ich za to winić. Które dziecko

tego nie pragnie od swoich rodziców? Elizabeth okazywała miłość tylko wtedy, kiedy czegoś potrzebowała. Ja przestałam o to walczyć już w wieku pięciu lat. Może faktycznie matka ma rację i coś jest ze mną nie tak?

– Gotowe? Ojciec oczekuje nas w salonie za pięć minut – pyta, po czym odwraca się do mnie plecami i łapie Olivie za rękę. – Kochana, jesteś gotowa poznać swojego przyszłego męża?

Olivia uśmiecha się do niej, a w jej oczach widać iskry radości. Od dnia, w którym ojciec oznajmił nam, że Olivia wyjdzie za mąż za jednego z chicagowskich *capo dei capi* – Gabriela DeLućę, matka nie odstępowała jej na krok. Nie wiem, czy ze strachu, że Olivia się wycofa, czy może po prostu z radości, że pozbędzie się jednego z nas. Po chwili matka odwraca się do mnie i z surowym wyrazem twarzy mówi ostro:

– A ty masz się zachowywać, Eleno. Rozumiemy się? Żadnych głupstw. – Jej surowy głos nie znosi sprzeciwu.

Spuszczam głowę i, nie słuchając zdrowego rozsądku, który nakazuje milczenie, odpowiadam:

– Oczywiście, matko!

Wiem, że to ją doprowadza do szaleństwa. Kiedy tylko skończyliśmy dziesięć lat, matka powiedziała, że już jesteśmy dorośli i mamy do niej mówić po imieniu, kiedy jesteśmy sami. Za każdym razem, kiedy nazywałam ją matką, wiedziałam, że wpada w złość.

W drodze do gabinetu widzę Dantego i jak zwykle się spinam. Strach wzbiera we mnie, a oddech zwalnia. Jego zachowanie z biegiem lat zmieniło się ze złego na jeszcze gorsze. Kiedy jesteśmy sami, przy każdej okazji sprawia mi ból. Spoglądam na niego kątem oka i błagam w myślach, żeby matka mnie z nim nie zostawiła. Dante wyrósł na wy-

sokiego, dobrze zbudowanego szatyna. Uwielbia szyte na miarę garnitury, szybkie samochody i drogie zegarki. Jego lewa ręka jest pokryta tatuażami, które sięgają aż do ucha. Wiem, że pracuje dla mojego ojca jako kat. Podśledzałam kiedyś, jak tata rozmawiał z ojcem Dantego, wujem Paolo, który jest od lat prawą ręką *capo dei capi*. Mówili o tym, co Dante zrobił z jednym z dłużników, przeraziło to nawet mojego ojca. Wiem bardzo dobrze, że niewiele rzeczy potrafi go przestraszyć. Mogę sobie tylko wyobrazić, co Dante zrobił temu człowiekowi i jak wielką mu to sprawiło przyjemność. Sprawianie cierpienia innym ludziom uszczęśliwia go jak nic innego na tym świecie. Może jeszcze tylko zadawanie mi bólu.

Matka zatrzymuje się przy nim i z dobrze wyuczonym uśmiechem wyższości pyta:

– Goście już przybyli?

– Jeszcze nie. Enzo prosił, żebyście zaczęli na nich w salonie. Jeśli pozwolisz, Elizabeth, chciałbym zamienić słowo z Eleną. Obiecuję, że nie zajmie to dużo czasu.

Spogląda na mnie ciemnymi oczami, a ja dobrze poznaję ten wzrok i wiem, że nie wróży nic dobrego. Zanim jednak mam okazję coś powiedzieć, matka spogląda na mnie i na Dantego, po czym macha ręką i odchodzi z Olivią. Wiem, że ona wie, co on mi robi, ale ani razu nie stanęła w mojej obronie, nie pytała też nigdy, skąd mam siniaki.

Kiedy Dante się do mnie zbliża, cofam się. Wiem, że to głupie, nigdzie przecież nie ucieknę, ale i tak zawsze w ten sposób na niego reaguję. Kiedy tylko dotykam plecami ściany i widzę na jego twarzy uśmiech zwycięzcy, wiem dobrze, że już przegrałam. Dante chwyta mnie za łokieć i przysuwa do mnie twarz. Czuję jego oddech i spoglądam w oczy pełne złości, która przenika przez moje ciało.

– Co to ma być, kurwa, za sukienka?! Nie ty wychodzisz za mąż, tylko twoja siostra. Nie musisz więc wyglądać jak zwykła tania dziwka! – warczy prosto w moje ucho, tak żeby nikt go nie usłyszał.

– Matka mi ją wybrała... – Nienawidzę się za to, że się przy nim tak jąkam. – Dobrze wiesz, że nie miałam nic do powiedzenia.

– A ty nagle jej słuchasz? – Śmieje się gorzko. – Idź do siebie i załóż coś innego. Powiem, że się oblałaś i poszłaś przebrać.

Puszcza mnie, a ja prawie upadam, bo nie jestem przyzwyczajona do wysokich obcasów, które również wybrała dla mnie matka. Łapię równowagę i spoglądam na niego.

Kiedy tylko Elizabeth przyniosła mi moją sukienkę, wiedziałam, że to zły pomysł. Nigdy się tak nie ubieram. Nie lubię pokazywać ciała, a ta kreacja odsłania bardzo dużo. Jest obcisła, prawie jak druga skóra. Z przodu ma wycięcie prawie do pępka, zakryte tylko cienką koronką, a to uniemożliwia założenie stanika. Na szczęście dużo ćwiczę i kocham biegać, więc moje mięśnie są dobrze wyrobione i mam płaski brzuch. Jestem też szczęśliwą posiadaczką ładnych, dużych, ale naturalnych piersi. Olivia mi ich zażyczyła, od kiedy tylko skończyłam czternaście lat. Wtedy okazało się, że natura obdarzyła mnie hojniej, dodając w pakiecie długie nogi i jędrny tyłek. Zdecydowanie odziedziczyłam dobre geny.

Spoglądam na niego z gniewem i wiem dobrze, że jest zły, a pomysł, żeby się mu stawiać, wydaje się jeszcze gorszy. Niestety, złe pomysły to moja specjalność. Zamiast zostawić węża w spokoju, zawsze trącę go patykiem.

– Chyba żartujesz...

Zanim zdołam powiedzieć cokolwiek jeszcze, czuję na prawym policzku tak dobrze mi znane pieczenie.

– Na górę i to już!

Ciszę przerywa nam nagle czyjś śmiech. Oboje natychmiast spoglądamy w tym kierunku. Zamieram z dłonią na swoim policzku, który teraz pulsuje.

– A ty jak zawsze torturujesz mniejszych i słabszych, co, Dante? Widzę, że nic się nie zmieniłeś.

Znam ten głos – to pierwsza myśl, jaka przychodzi mi do głowy. Po chwili czuję coś na kształt *déjà vu*. Wracam pamięcią do wydarzeń sprzed czternastu lat – do nocy w ogrodzie. To ten sam nieznajomy, który wtedy mi pomógł. Obronił mnie przed Dantem tak samo, jak robi to teraz. Przyglądam mu się i pierwsze, co zauważam, to fakt, że jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziałam. Wyższy niż Dante i jeszcze lepiej zbudowany. Jego czarne włosy są dobrze przystrzyżone i pasują do stylizowanej brody. Garnitur idealnie na nim leży, co oznacza, że został szyty przez najlepszego krawca. Spoglądam na jego twarz i zauważam, że nieznajomy przygląda mi się również z takim samym zainteresowaniem. Nasze spojrzenia się krzyżują i czuję dziwne przyciąganie. Jego ciemnobrązowe oczy są hipnotyzujące i nie mogę oderwać od nich wzroku. Nagle słyszę, jak Dante, coś mówi i wyrывa mnie spod czaru spojrzenia tego mężczyzny.

– Wszyscy na was czekają w salonie, Gabrielu. Pozwól, że was odprowadzę.

Kiedy tylko słyszę jego imię, przestaję oddychać. Nie mogę uwierzyć. Mój nieznajomy to Gabriel DeLuca, przyszły mąż mojej siostry.

Mój szwagier!

Po raz pierwszy w życiu czuję ból w klatce piersiowej i dziwny smutek. Otrząsam się z myśli na nagłe szarpnięcie.

Dante przysuwa się do mojego ucha i z zaciśniętymi ustami mówi:

– Marsz do swojego pokoju i to już, Eleno. I nie waż się zejść, jeśli się nie przebierzesz, słyszysz?

Czuję, jak ktoś staje bardzo blisko nas i kiedy podnoszę głowę, widzę bardzo wkurwioną twarz Gabriela.

Boże, z bliska jest jeszcze piękniejszy, jeśli to w ogóle możliwe.

Eleno, uspokój się, to przyszły mąż twojej siostry – karce się w myślach za swoje fantazje. Dopiero teraz zauważam, że obok Gabriela stoi drugi atrakcyjny mężczyzna. Wracam wzrokiem do twarzy swojego obrońcy, który przysuwa się jeszcze bardziej do mnie i Dantego.

– Jeśli jej natychmiast nie puścisz, połamię ci ręce, Dante!

Ten spogląda raz na mnie, raz na Gabriela i po chwili, która trwa wieczność, puszcza moją dłoń. Odpuszcza tak samo jak czternaście lat temu. Gabriel wyciąga do mnie swoją rękę i kiedy tylko jej dotykam, czuję to samo co wtedy w ogrodzie. Spoglądamy na siebie i wiem, że oboje odbieramy ten dziwny impuls, to uczucie przynależności i spokoju, które wypełnia całe moje ciało i duszę. Lekko się do niego uśmiecham, na co odpowiada:

– Witaj ponownie, Eleno. Wskażesz mi drogę do salonu – zbliża się i szepcze mi do ucha – czy znowu kopniesz mnie w kolano? – Po tych słowach lekko ściska moją dłoń i się uśmiecha.

Wtedy do mnie dociera, że mam przerażane, a ten mężczyzna stanie się moją zgubą.

ROZDZIAŁ 2

Gabriel

Co jest, kurwa, nie tak z tą kobietą? Jak może pozwolić się tak traktować?! Przecież jest, kurwa, córką wielkiego Enzo Montenegro. Widziałem jej twarz zaraz po tym, jak Dante ją uderzył. Nie okazała żadnego zaskoczenia ani strachu. To tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie był to pierwszy raz. W życiu torturowałem wielu skurwieli. Połowa z nich miała strach w oczach, mimo że go nie okazywali. W jej oczach dostrzegłem tylko pustkę.

Może dlatego, kiedy tylko zauważyłem, jak ją uderzył, poczułem się, jakbym mógł mu wyrwać kręgosłup przez gardło. Gdyby nie mój kuzyn Tomaso, który złapał mnie za łokieć, pewnie bym to zrobił. Bóg mi świadkiem, że pragnąłem tego najbardziej na świecie.

Kiedy tylko podszedłem do Eleny i podałem jej dłoń, poczułem ponownie ten dziwny prąd, który odbieram tylko przy niej – to dziwne uczucie. Identyczne jak podczas naszego pierwszego spotkania. Wtedy była jeszcze małą dziewczynką, ale już wówczas wiedziałem, że będzie inna. Spoglądam teraz na piękną młodą kobietę i czuję, jak całe moje ciało się napina. Mam ochotę ją złapać za ramiona i przycisnąć do ściany. Posmakować tych pełnych ust. Na samą myśl mój kutas pręży się w gotowości. Nigdy jeszcze tak nie reagowałem na żadną inną. Co w takim razie ze mną jest nie tak? Przecież przyjechałem tu, żeby poznać

jej siostrę, a swoją przyszłą żonę. Po raz pierwszy przeklinam sam siebie, że się zgodziłem na ten pierdolony ślub. Od strony biznesowej to dobre posunięcie. Enzo potrzebuje mojej armii i pomocy w walce z Rosjanami, a ja potrzebuję jego terenu. Dla nas obu to korzystny interes, dla mnie nawet korzystniejszy. Bycie pierdolonym królem całego Wschodniego i Zachodniego Wybrzeża jest czymś, co nie udało się do tej pory żadnemu *capo dei capi*. Teraz, po spotkaniu z nią, nie jestem tego aż tak pewny. A przecież pragnąłem tego od dnia, kiedy skończyłem dwadzieścia lat i przejąłem rodzinny interes ojca. Przez tę kobietę zaczynam wątpić w swoje plany. I to mi się nie podoba.

– Witaj ponownie, Eleno. – Podchodzę do niej bliżej. Jest taka drobna i krucha. Spoglądam na jej twarz i z lekkim uśmiechem pytam:

– Wskażesz mi drogę do salonu – po czym zbliżam się do niej i szepczę – czy znowu kopniesz mnie w kolano? – Lekko ściskam jej dłoń i jeszcze szerzej się uśmiecham.

Czuję, jak jej ciało reaguje na moje. Podoba mi się to. Ukradkiem spoglądam na jej pełne piersi, przykryte zaledwie skrawkiem koronkowego materiału. Zauważam, że jej sutki są już twarde tak samo jak mój kutas. Kto wie – może będę mógł wypieprzyć zarówno młodszą, jak i starszą siostrę?

– Oczywiście. Tędy, proszę – odpowiada.

Kiedy tylko słyszę jej cichy, melodyjny głos, wyobrażam ją sobie pode mną, szepczącą moje imię i błagającą, żebym ją pieprzył całą noc. Elena uwalnia się od mojego dotyku i kieruje się korytarzem. Po chwili odwraca, spogląda na mnie przez ramię i mówi:

– Idziesz? Czy masz zamiar tak stać i się na mnie gapić?
– Słyszę, jak mój kuzyn Tomaso parska śmiechem.

– Bardzo, kurwa, zabawne! – Odwracam się do niego i warczę, po czym uderzam go lekko w tył głowy i ruszam za Eleną.

Kurwa, mógłbym tak na nią patrzeć całymi dniami. Stała się piękną kobietą i nie mogę się zdecydować, czy wolę ją oglądać z przodu czy z tyłu, kiedy odchodzi. Jest doskonała. Długie, ciemne włosy swobodnie opadają na jej plecy. Ma na sobie bardzo obcisłą czarną sukienkę, która ledwo zakrywa idealny tyłek, a ten aż krzyczy, żeby go złapać i ugryźć. Dzięki oliwkowej skórze nie potrzebuje żadnych pończoch. Na stopach ma drogie szpilki z czerwoną podszewką, na punkcie których kobiety tak szaleją. Nigdy tego nie rozumiałem, ale kiedy je kupowałem swoim kochankom, te wariowały z radości. Bóg mi świadkiem, że mam teraz ochotę wykupić wszystkie te pierdolone buty, tylko po to, żeby oglądać, jak Elena w nich chodzi. Najlepiej nago. Potrząsam głową, żeby wybić sobie z niej te myśli. Kurwa, Gabriel, opanuj się – powtarzam sobie w myślach. Muszę zdecydowanie pojechać po tym spotkaniu na porządne ruchanie.

Tomaso mnie szturcha i kiedy tylko się na niego ogłędam, widzę w jego oczach takie samo pożądanie, jakie pewnie widać z moich.

– Kurwa, niezła jest. Kto wie, może i ja się dzisiaj zaręcę, kuzynie.

Spoglądam na niego z chęcią mordy w oczach i zaciskam pięści. Czuję, jak zgrzytają mi zęby między zaciśniętymi szczękami. Mam ochotę mu wyjechać i wydłubać oczy własnymi rękami, żeby już nigdy tak na nią nie patrzył. Kiedy tylko zauważa moją minę, jego uśmiech gaśnie.

– Gabrielu, znam ten wyraz twarzy. Stary, nie zrób nic głupiego. – Słyszę w jego głosie błaganie.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Poprawiam garnitur i lekko się do niego uśmiecham.

– Tak, jasne! Miałeś ten sam wyraz twarzy, kiedy byliśmy dziećmi i Luka ukradł twój samochodzik. Pamiętasz? Pobiłeś go wtedy okrutnie, mówiąc, że nikt nie zabiera tego, co należy do ciebie.

Spoglądam na niego i później na Elenę. Wiem, że ma rację. Tak właśnie jest, ona musi należeć do mnie. Muszę ją posiąść. Chociaż na jedną noc. Chcę, żeby znalazła się w moim łóżku, choć wiem, że to niewłaściwe.

Elena otwiera drzwi i kiedy tylko wchodzi, dostrzegam, że zajmuje miejsce w rogu pokoju. Nikt z obecnych nawet na nią nie spogląda.

Patrzę na wszystkich zgromadzonych. Enzo stoi obok młodej blondynki w długiej sukni, zapewne mojej przyszłej żony. Kiedy tylko mnie zauważa, podchodzi z wyciągniętą dłonią i szerokim uśmiechem. Nie ufam temu staremu skurwielowi, ale interesy to interesy.

– Gabrielu, jak dobrze cię widzieć, przyjacielu. – Chwytam jego dłoń, po czym odwzajemniam uścisk.

Spoglądam w jego ciemne oczy i postarzałą twarz. Pamiętam opowieści mojego ojca o wielkim Enzo Montenegro. Za czasów panowania mojego ojca wzbudzał postrach i respekt. Teraz spoglądam na niego i jedyne, co widzę, to desperacja. Już wiem, że mój nowy plan się uda. Ten człowiek jest gotowy na wszystko, byle tylko osiągnąć cel. Tak samo jak ja, a moim celem jest krzyk rozkoszy Eleny.

– Witaj, Enzo, pamiętasz mojego kuzyna, a zarazem prawą rękę?

Enzo puszcza moją dłoń i wita się z moim towarzyszem.

– Ależ oczywiście, witaj, Tomaso. Pozwólcie, że wam przedstawię moją śliczną córkę Olivie.

Odwraca się do młodej kobiety, która zbliża się z wielkim sztucznym uśmiechem. Jest ładna, ale pierwsze, co mi przychodzi do głowy, że to nie Elena. Po chwili słyszę jej głos:

– Witam, jestem Olivia.

Podchodzi i całuje mnie w oba policzki. Nie wiedzieć czemu, jej dotyk mi przeszkadza. Spoglądam w kąt pokoju, gdzie stoi Elena, i zauważam, że się spina oraz odsuwa w głąb ściany jeszcze bardziej, kiedy tylko podchodzi do niej Dante. Wkurwia mnie ten gówniarz. Mam ochotę wyciągnąć pistolet lub moje ukochane noże i wyciąć mu ten głupkowaty uśmiech z twarzy. Nagle słyszę głos Enzo i odwracam się do niego.

– A to moja kochana żona, Elizabeth, wydaje mi się, że jeszcze nie miałaś okazji jej poznać oficjalnie, oraz nasz syn Nicolas.

– Miło mi poznać. Wiele o tobie słyszałam. – Kobieta odzywa się do mnie.

– Zapewne. – Uśmiecham się do niej. Jest bardzo ładna, ale do Eleny dużo jej brakuje. Czekam, aż oficjalnie Enzo mnie przedstawi Elenie.

– Jeśli chcecie, zostawimy was samych z Olivią, żebyście mogli porozmawiać.

Dziwi mnie to i jednocześnie wkurwia, że Enzo nie przedstawił mnie Elenie. Od razu widać, że traktują ją inaczej. To jeszcze bardziej wyzwała we mnie chęć zaopiekowania się tą kobietą. Spoglądam na Enzo i mówię dość ostro:

– Zanim to nastąpi, musimy o czymś porozmawiać. Moje wymagania się zmieniły. Chcę renegować umowę.

Widzę szok i strach na jego twarzy.

– Nie martw się, Enzo, dużo się nie zmieniło – szybko go zapewniam, po czym spoglądam na Elenę. – Zamiast Olivii

powinna tu stać Elena, bo to ona będzie moją żoną. Cała reszta pozostaje bez zmian, zapewniam cię.

Nagle słyszę jak Olivia i Elizabeth mówią jednocześnie.

– Elena? Chyba żartujesz!?

Najbardziej zaskakuje mnie jednak reakcja Eleny, która prawie krzyczy przez cały salon:

– Chyba sobie, kurwa, żartujesz! Pojebało cię?! Ojczy, o czym on mówi?

To wywołuje od razu uśmiech na mojej twarzy. A więc jednak nadal tam jest, ten sam ogień, który zobaczyłem w dniu, kiedy mnie kopnęła w kolano. Moja mała diaboliczka. Ten opór sprawia, że jeszcze bardziej jej pragnę. Taki ogień w łóżku to sama przyjemność.

Tomaso nachyla się do mojego ucha i mówi cicho żartobliwym tonem:

– Widzisz? Tak samo jak z samochodzikiem i Luką.

Enzo podchodzi do mnie z wyrazem zdziwienia na twarzy. W całym salonie aż buzuje. Wiedziałem, że taka właśnie będzie reakcja, ale nic mnie to nie obchodzi. Liczy się tylko jedno – Elena. To jej chcę, a ja dostaję zawsze to, czego pragnę. Chociażby na chwilę. Zapewne po paru miesiącach mi się znudzi jak każda moja kochanka, ale w tym czasie zapewni mi rozrywkę. Widząc jej wzrok wypalający dziurę w mojej twarzy, wiem, że tak właśnie będzie.

– Proszę, porozmawiajmy w gabinecie.

– Ojczy, proszę. – Zanim Elena zdoła coś powiedzieć więcej i zapewne błagać, jej ojciec podnosi dłoń i spogląda na nią z surowym wyrazem.

– Dosyć tego, Eleno. Zaraz wrócimy. Macie tu wszyscy zostać.

Dostrzegam w jej oczach łzy, ale żadna nie spada na jej piękną twarz. Spogląda na mnie z tym samym zaciętym

wyrazem twarzy jak wtedy, zanim mnie kopnęła. To będzie zabawne. Już się nie mogę doczekać, aż ujarzmię tę diablicę. Spoglądam na nią ostatni raz, zanim wyjdę i lekko się uśmiecham, na co ona odpowiada mi, wyciągając język, co tylko mnie rozbawia. Odwracam się i idę za Enzo, który prowadzi mnie do swojego biura. Kiedy tylko wchodzimy do gabinetu, zamyka za nami drzwi. Siada za ogromnym biurkiem i kładzie dłonie na blacie. Stara się pokazać, że nadal jest groźnym gangsterem, czym wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Usiądź i wytłumacz mi, co się właściwie stało? Myślałem, że jesteśmy dogadani? O co w tym wszystkim chodzi?

– Bo tak jest. Jeśli dobrze pamiętasz, w naszej umowie były moja pomoc w rozwiązaniu twojego problemu oraz tereny dla mnie zapewnione przez małżeństwo z twoją córką. I to nadal obowiązuje, Enzo. Nic się nie zmieniło.

– Przestań pierdolić, Gabrielu! Obaj wiemy, że mówiłem o mojej córce Olivii, a nie Elenie! – Enzo podnosi się z krzesła i krzyczy. – Nie taka była umowa!

Natychmiast wstaję i poprawiam garnitur. Tonem nieznośnym sprzeciwu oznajmiam:

– Ty tak myślałeś, ja zmieniłem zdanie! Albo więc Elena będzie moja, albo nici z biznesu. I będziesz musiał sobie radzić sam – dodaję po chwili, bo nadal widzę wahanie w jego oczach. – I uwierz mi, Enzo, że jeśli wyjdę bez niej, nasza umowa straci ważność. Więc jak będzie?

Widzę, jak Enzo się zastanawia, ale po sekundzie już wiem, że wygrałem.

Elena jest moja.

I tylko moja.